

Neoliberalizm to przeżytek?

Autor tekstu: **Bogusław Siemiątkowski**

Gdy w tym samym czasie przyglądamy się dogorywaniu polskiej lewicy i przewalającemu się przez Polskę neoliberalizmowi, który niczym walec pozbawiony kierowcy taranuje wszystko to, co napotka na swojej drodze, a rozentuzjasmowany tłum robotników, studentów i feministek prosi o więcej, na północy Europy dzieje się coś wprost zupełnie odwrotnego. Znakomitym przykładem tego jak świadoma, konsekwentna i co najważniejsze odważna polityka socjaldemokratyczna może wybić neoliberalom jakiegokolwiek argumenty z ręki, wypychając ich na margines debaty publicznej, tam gdzieś do swoistego, groteskowego i niczym dla społeczeństwa niegroźnego rezerwatu, jest Szwecja. Warto więc przybliżyć polskiemu czytelnikowi wydarzenia, jakie miały miejsce dwa lata temu, gdyż pomimo swej na pozór odległej i wydawałoby się nieaktualnej tematyki, opisują one pewien, coraz silniej postępujący trend w europejskiej polityce. Otóż, kościół neoliberalizmu — ten dla którego ponoć nie miało być żadnej alternatywy, powoli acz systematycznie traci swoich wyznawców w miejscach, co do których wydawałoby się, że nikt nie będzie miał wątpliwości, że to właśnie tam jego hegemonia powinna pozostać niezagrożona. Prawica rzuca neoliberalną nowomowę i obiecuje poprawę. Zabiera lewicy program, staje się obrońcą „welfare state” i wygrywa wybory. I co najciekawsze, w odróżnieniu od Polski, zdarza się jej czasami nawet dotrzymać słowa. To co się wydarzyło w Szwecji, nie jest li tylko odstępstwem od reguły. Podobne zmiany widać już w innych krajach europejskich, ale to właśnie tam — na północy, obrały one tak spektakularną formę.

Szwecja jest swoistym fenomenem. W żadnym innym kraju demokratycznym jedna partia nie odegrała tak znaczącej roli, nadając przez kilkadziesiąt lat ton życiu politycznemu a także zachodzącym w nim przemianom społecznym, tworząc jednocześnie specyficzny model, wobec którego nie sposób wprost przejść obojętnym. Aż 65 lat z ostatnich 76. przypada na rządy partii Socjaldemokratycznej, przez co Szwecja bywa niekiedy sarkastycznie nazywana państwem jednopartyjnym. Dominacja na krajowej scenie socjaldemokratów nie mogła nie mieć wpływu na postawy polityczne potomków wikingów. Jak zauważyli anglosascy socjologowie, Szwedzi są tak zżyci ze swoim państwem dobrobytu, że szaleństwem byłoby proponować im to, co w 2002 roku zrobił właśnie lider Moderatów (łac. Umiarkowani) — największej szwedzkiej partii prawicowej — Bo Lundgren. Neoliberalna rewolucja w stylu Margaret Thatcher, nie była akurat najmądrzejszą propozycją w kraju, w którym 60% mieszkańców deklaruje w imię egalitaryzmu gotowość do płacenia jeszcze większych podatków, pomimo że już teraz należą one do jednych z najwyższych na świecie. W wyborach Moderaci ponieśli klęskę. Zdobyli zaledwie 15,2 proc. głosów, uzyskując najgorszy wynik w swojej historii. Rewolucja — jak to zwykle w historii bywa — zupełnie prawicy nie wyszła.

Neoliberalne propozycje, pogardliwie nazywane przez przeciwników jako „voodoo economy”, wywołały sprzeciw także wśród doradców ekonomicznych lidera moderatów. Zwracano uwagę, że jeżeli coś może zaszkodzić wolnemu rynkowi w Szwecji, to prędzej będzie to dogmatyczna „wolnorynkowa ideologia” niż nigdy na północy nie tracący na popularności, neokeynsenizm (pogląd zakładający m.in. że państwo powinno odgrywać aktywną rolę w gospodarce rynkowej — przyp. autor). Wbrew pobożnym życzeniom neoliberalnej prawicy, model szwedzki miał się znakomicie, o czym wszystkim — także liderom moderatów — co jakiś czas przypominały międzynarodowe rankingi. W prestiżowym, autorstwa Światowego Forum Ekonomicznego, Szwecja w każdym kolejnym roku uznawana był tak jakby na złość wszystkim jej krytykom, za jedną z najbardziej konkurencyjnych gospodarek na świecie, zostawiając w tyle takie kraje jak Wielka Brytania i Irlandia, czy jak to miało miejsce w ostatnim roku rządów socjaldemokratów, także USA. **[1]**

Wysokie podatki, rozbudowany jak nigdzie indziej sektor publiczny, a także ograniczenie prywatyzacji, która miała miejsce na początku lat 90., nie przeszkodziła Szwedom, razem z ich sąsiadami Duńczykami, a wbrew wolnorynkowym dogmatom, zostać liderem we wdrażaniu założeń strategii lizbońskiej. Z kolei w indeksach, zarówno innowacyjności, przygotowanym przez Komisję Europejską, jak i społeczeństwa informacyjnego, autorstwa jednej z najlepszych firm doradczych — IDC, „socjaldemokratyczny raj”, jak mawiają jedni, czy też „socjaldemokratyczny skansen”, jak z przekąsem dodają drudzy, zajmował silną drugą

pozycję. Jakby tego było mało, to właśnie w Szwecji — jak podaje Human Development Index (wskaźnik, który określa poziom rozwoju danego kraju na tle innych — przyp. autor) — rozmiar ubóstwa był jednym z najniższych na świecie. Do tego dodajmy inflację na poziomie 1%, niskie ceny domów i mieszkań, tanie kredyty (a to za sprawą niskiej stopy procentowej), równouprawnienie między kobietami i mężczyznami oraz wzrost gospodarczy dwukrotnie wyższy niż ten w Ameryce czy w Wielkiej Brytanii. Zagubieni moderaci mieli w związku z tym, tylko jeden wybór. Jeśli nie chcieli pozostać neoliberalną sektą otoczoną przez socjaldemokratyczne społeczeństwo, musieli pogodzić się ze szwedzkim modelem i... skrócić w lewo.

Bo Lundgren chciał dokonać rewolucji w gospodarce, ale poniósł klęskę. Jego następcą, Fredrik Reinfeldt zrewolucjonizował za to szwedzką prawicę, co doprowadziło ją do upragnionego wyborczego zwycięstwa, ale jednocześnie też, do umocnienia lewicowej hegemonii w kraju. Deregulacja, prywatyzacja, a także obniżanie podatków przestały mieć już jakiegokolwiek znaczenie. To o co toczyła się walka w czasie kampanii w 2006 roku, to o jak najlepsze przekonanie Szwedów, kto lepiej zaopiekuje się „państwem dobrobytu”. Czy będą to doświadczeni i pewni siebie, ale już troszkę zmęczeni rządzeniem socjaldemokratów? Czy też może lepiej powierzyć ster odnowionej i zjednoczonej prawicowej koalicji (składającej się z czterech partii, obok konserwatywnych liberałów z Moderatemy, liberałów z Partii Ludowej, Chadeków oraz farmerów z agrarnej Partii Centrum, która co ciekawe, ze wszystkich tych ugrupowań miała najbardziej prawicowy program), unikającej jak ognia posądzenia o neoliberalizm.

Aby zrzucić odium aroganckich wrogów państwa opiekuńczego i przekonać do siebie sceptycznie nastawione społeczeństwo, konserwatyści upodobnili się do swoich odwiecznych przeciwników, nie starając się przy tym nawet zachować jakichkolwiek pozorów. Symbolem nowych czasów stał się moment, w którym moderaci nazwali siebie „nową partią robotniczą”, co było już nader wyraźną aluzją wobec rządzących socjaldemokratów. Także spoty wyborcze nie pozwalały zapomnieć, kto tu lepiej reprezentuje ludzi pracy, młodych zbuntowanych rockandrolowców, czy też nowoczesnego sfeminizowanego ojca, który nie odstępował na krok od swojego dziecka. To właśnie ta stara partia wielkiego biznesu, arystokracji i mężczyzn, potrafiła najlepiej przekonać do siebie te grupy, które wcześniej niezbyt chętnie na nią głosowały. Kobiety, imigranci, robotnicy, młodzi oraz homoseksualiści zadecydowali o zwycięstwie nowego konserwatyźmu w Szwecji. Co ciekawe, najbardziej lojalną grupą wyborców „Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej” pozostali biali mężczyźni z klasy średniej, którzy wydawałoby się, że jeżeli już, to właśnie oni jako pierwsi przerzucą swoje głosy z lewicy na odnowioną prawicę.

Młody prawnik Reinfeldt (rocznik 1965) wraz z jeszcze młodszym (rocznik 1968) głównym ekspertem moderatów jak i autorem ich programu gospodarczego, Andersem Borgiem, nie ustępowali w okazywaniu zachwytów, i szacunku wobec socjaldemokratycznego dzieła, jakim bez wątplenia jest szwedzki „welfare state” czyli po prostu „państwo dobrobytu”.

"Nie chciałam wierzyć własnym oczom, gdy Borg udzielił obszernego wywiadu lewackiemu periodykowi „Arena” (nr 2/2005), wygłaszając wielką laudację szwedzkiego modelu *welfare state*, silnych związków zawodowych i dużego sektora publicznego. W sporze o import taniej siły roboczej z Europy Wschodniej, Fredrik Reinfeldt kategorycznie opowiedział się po stronie szwedzkich związków zawodowych, podkreślając konieczność centralnych układów zbiorowych i określając się jako „socjalkonserwatysta”. Borg za największy grzech ekonomisty uznał „keynesofobię”. Dodał także, że interesuje go tylko „to, co działa”, a więc porzucił neoliberalizm, a zajął się istniejącym w pięciu państwach nordyckich modelem szwedzkim, który najlepiej sprawdził się wobec wyzwań globalizacji." [2]

Tak pisała o nowych liderach prawicy Anna Delick, współpracująca niegdyś z paryską „Kulturą”, a obecnie mieszkająca na stałe w Szwecji i z bliska obserwująca tamtejsze wydarzenia. Także i ona — socjaldemokratka — nie pozostała obojętna wobec wdzięku konserwatywnych rewizjonistów.

"Ten (Anders Borg — przyp. autor) mieszkający w ekskluzywnej dzielnicy Lidingö świetnie wykształcony ekonomista trudno kojarzy się z klasyczną prawicą: rozchełstana koszula (choć pod kosztownym garniturem), kolczyk w uchu, długie włosy związane z tyłu w kitkę. Jego hobby to filozofia, którą także studiował, a najbardziej podziwianymi kobietami — własna żona-businesswoman i... Simone de Beauvoir. Borg odszedł z polityki razem z premierem Bildtem (konserwatywny

premier Szwecji w latach 1991-94). Pracował m.in. jako szef działu analiz ekonomicznych w finansowym koncernie rodziny Wallenbergów, S-E-B. Wrócił dopiero do Reinfeldta i przekonał przywódcę prawicy, że można pokonać socjaldemokratów, zabierając im ich program."

Nie zamierzała im w tym wszystkim przeszkadzać lewica. Tym razem, to właśnie lewa strona szwedzkiej sceny politycznej przystąpiła do wyborów skłócona i bez wyraźnego pomysłu, co dalej. Wszak mniejszościowy rząd socjaldemokratów był popierany zarówno przez zielonych jak i przez komunistów, ale wszystkie trzy partie miały już siebie wyraźnie dość. Co ciekawe, wcześniej to właśnie odwieczna rywalizacja w łonie „partii mieszczańskich” (tak Szwedzi określają wszystkie partie prawicowe) odstraszała wyborców środka przed poparciem prawicy. Tym razem role się odwróciły. Na socjaldemokratycznym monolicii pojawiało się coraz więcej rys, komuniści stali tuż przy lewej ścianie a zieloni dystansowali się od obu tych partii, sugerując nawet, że są gotowi do współpracy z centroprawicą. Jak widać, niebo runęło lewicy na głowę.

W tym samym czasie cztery partie prawicy zawiązały koalicję „Sojuzsu dla Szwecji”. Pomimo dzielących je różnic (liberałowie np. w kwestiach światopoglądowych głosowali zawsze wspólnie z lewicą, co budziło niesmak wśród chadeków i części konserwatystów), nie można było sobie pozwolić na rywalizację po prawej stronie. (Zupełnie tak jak w Polsce 1997 roku, gdy powołano do życia AWS, wróg był przecież jeden. Czerwoni!) Wszystkie podziały dyskretnie zamieciono pod dywan, zaakceptowano „welfare state” oraz, aby nie odstraszyć centrolewicowych wyborców, unikano zbyt liberalnego języka. Jedną tylko Maud Olofsson, liderka chłopskiej (jak widać równouprawnienie w Szwecji nie jest pustym sloganem) Partii Centrowej, swoimi neoliberalnymi propozycjami co jakiś czas wprawiała koalicyjnych partnerów w zakłopotanie, przeradzając się następnie w lekką irytację. Dla wielu Polaków szokującym mogło być stanowisko zajęte już po wyborach przez sekretarza szwedzkich liberałów Erika Ullenhaga, gdy na łamach „Dagens Nyheter” ostro skrytykował panią Olofsson za nieśmiałą propozycję wprowadzenia podatku liniowego. To właśnie socjal-liberalizm a nie neo-liberalizm miał stać się nowym znakiem rozpoznawczym szwedzkiej prawicy.



Z lewej obecny premier Szwecji, Fredrik Reinfeldt, z prawej — jego lewicowy poprzednik — Goran Persson

Niestety jej morderstwo w sierpniu 2003 roku postawiło Perssona w trudnej sytuacji. Stracił pewność siebie i już nie powrócił do swojej starej formy, chwilami stając się coraz bardziej arogancki. Po drugiej stronie stanął młodszy i charyzmatyczny lider prawicy, który tym razem nie popełnił błędów swoich poprzedników. Dla wielu obserwatorów zabawnym widokiem było to, gdy lewicowiec Persson zachwalał abstrakcyjne wskaźniki gospodarcze, powtarzając do znudzenia o wysokim wzroście PKB i nadwyżkach budżetowych, kiedy w tym samym czasie prawicowiec Reinfeldt pochylał się nad losem wykluczonych, imigrantów i bezrobotnych.

Z pomocą liderowi Moderatów przyszła firma doradcza McKinsey. Opublikowała ona

raport w którym zakwestionowano oficjalne statystyki rządowe dotyczące bezrobocia. Stwierdzono, że „prawdziwa” stopa jest trzy razy większa i wezwano do reformy rynku pracy. Informacje tą z nieukrywaną satysfakcją odnotowała na swoich łamach prasa związana z międzynarodowym biznesem. „Financial Times” grzmiał o końcu socjalistycznej utopii, zaś szacowny „The Economist” stwierdził w sposób stonowany, ale jak to ma również w zwyczaju, zdecydowany, że model szwedzki zniechęca do podejmowania pracy. Zadziwiające jest to, że nikt spośród dziennikarzy nie zwrócił uwagi na niską wiarygodność raportu McKinsey’a. Jak zauważyli „Zieloni”, wskaźnik zatrudnienia dla Szwecji wynosi 76% i jest jednym z najwyższych spośród krajów członkowskich OECD. Zatem skąd taka rozbieżność pomiędzy oficjalnymi danymi a tymi prywatnej firmy konsultingowej? Cały sekret tkwił w zastosowanej przez McKinsey’a metodologii. Do osób bezrobotnych zaliczono wcześniejszych emerytów, stażystów, studentów, osoby na chorobowym, matki na urlopie macierzyńskim oraz oczywiście ojców na tacierzyńskim. Sęk w tym, że taką osobliwą metodologię zarezerwowano wyłącznie dla Szwecji. Wobec innych krajów, wymienionych grup już nie uwzględniono jako bezrobotnych, co dobitnie skomentował John Schmitt z amerykańskiego think-tanku Center for Economic and Policy Research, zwracając uwagę, że gdyby w taki sam sposób policzono bezrobocie dla USA, to wzrosłoby ono z 5,5% do 13,8% (w porównaniu do 15,5% w Szwecji). Jak dodał Schmitt, gdyby jeszcze uwzględnić w statystykach osoby odsiadujące wyroki, to stopa bezrobocia w Stanach Zjednoczonych wyniosłaby 15,2%, wobec 15,7% w Szwecji. Jednak w czasie kampanii nie było to już ważne. Wyborcy ciągle informowani o niepokojących danych z rynku pracy, zaczęli wypominać Perssonowi jego przedwyborcze zobowiązanie z 2002 roku, w którym zapewniał, że bezrobocie w połowie 2006 roku spadnie poniżej 4%. Nie spadło.

Reinfeldt nie wypuścił już takiej okazji z ręki. Punktował Perssona odwołując się do starej socjaldemokratycznej idei pełnego zatrudnienia. To właśnie dzięki niskiemu bezrobociu można było zbudować w krajach nordyckich „welfare state”. Dlatego też, lider prawicy przedstawił się jako ten, który lepiej rozumie wyzwania przed jakimi stoi Szwecja. „Za mało ludzi pracuje — jak stwierdził — co jest największym zagrożeniem dla naszego modelu”. „Jeżeli chcemy utrzymać nasz styl życia, musimy stworzyć więcej miejsc pracy”. Taka argumentacja trafiła do wyborców. Reinfeldtowi nie zaszkodziły nawet populistyczne hasła, jak chociażby to, wygłoszone na jednym z przedwyborczych partyjnych wieców, gdy z pełną powagą stwierdził, że wszystko to, co obiecują socjaldemokraci, moderaci spełnią podwójnie i do tego jeszcze obniżą podatki. Nikt już wtedy nie słuchał Perssona, który pytał, skąd prawica na to wszystko weźmie pieniądze. Posępni i snobistyczni konserwatyści, którzy nie rozumieją zwykłego człowieka, zdawali się, że odeszli w niebyt. Nadeszła pora nowych moderatów.

„Szliśmy do wyborów jako nowi moderaci, wygraliśmy jako nowi moderaci i razem z naszymi koalicyjnymi partnerami, będziemy rządzić Szwecją jako nowi moderaci” — w ten oto sposób, parafrazując Blaira, kiedy ten w 1997 roku ze swoją Nową Partią Pracy pokonał brytyjskich torysów (Partia Konserwatywna — przyp. autor), Reinfeldt zakończył swoje powyborcze przemówienie. Cel został osiągnięty. Prawicowy „Sojusz dla Szwecji” zdobył 48,24% głosów, z czego najwięcej uzyskali moderaci — 26,23%, za nimi uplasowała się agrarna Partia Centrum — 7,88%, następnie Liberałowie — 7,54% i Chadey — 6,59%. Lewicowy czerwono-zielony blok zdobył zaledwie 46,08%. Tradycyjnie najwięcej głosów oddano na Socjaldemokrację — 34,99%, co było jej najgorszym wynikiem od 70 lat. Daleko za nią uplasowali się komuniści z 5,85% oraz Zieloni z 5,24%. Zatem wyborcze zwycięstwo. Pytanie tylko, czyje?

Gdy w dniu wyborów (w Szwecji nie istnieje cisza wyborcza — przyp. autor) liderzy czterech prawicowych partii rozdawali mieszkańcom Sztokholmu czerwone róże, symbol swoich odwiecznych rywali socjaldemokratów, można było mieć wrażenie jakoby chcieli dopilnować, aby tylko wyborcy nie zapomnieli o tym, że tej starej prawicy już nie ma.

Jeden z najważniejszych szwedzkich politologów, profesor Bo Rothstein, krótko podsumował wybory na łamach „Dagens Nyheter” (najważniejszy opiniotwórczy dziennik w Szwecji — przyp. autor) jako „Tryumf socjaldemokratów”. Nic dziwnego, skoro dalszą budowę „det gröna folkhemmet”, czyli „zielonego domu ludu” w którym „solidarność ma priorytet nad obniżką podatków”, zobowiązała się dokończyć nowa prawica.

Czy zatem, to już koniec? Słychać głosy, że prawicy w Szwecji już nie ma. Aby wygrać wybory musiała zaakceptować „państwo dobrobytu” i przesunąć się w stronę lewicy. Wygrała, ale tylko dzięki wyrzeczeniu się swojej prawicowej tożsamości. Nie zrobiła zresztą niczego nowego. Kilka lat wcześniej w sąsiedniej Danii, miało miejsce podobne wydarzenie. W czasie kampanii wyborczej w 2005 roku, lider duńskich liberałów Anders Fogh Rasmussen, na pytanie

dłaczego nie chce obniżyć podatków, prywatyzować i deregulować gospodarki odparł, że „Liberalizm to przeżytek”. Także on zaakceptował socjaldemokratyczną politykę gospodarczą, dodając do niej antyimigracyjne akcenty i wygrał wybory.

Jaka więc przyszłość czeka szwedzką prawicę? Zdaje się, że Szwedzi powoli tęsknią za oryginałem. Sondaże dla nowego rządu są bezlitosne. Dwa lata po przejściu władzy przez Reinfeldta, socjaldemokraci szybują w nich wysoko w górę, uzyskując poparcie rządu 42-47%. Jeszcze gorzej dla prawicy wygląda zestawienie poparcia dla obu bloków. Sondaże dają lewicy 60% , zaś moderatom i ich sojusznikom zaledwie 35-40%. Do nowych wyborów pozostało sporo czasu, więc wiele się jeszcze może zmienić, ale jedno wydaje się pewne: neoliberalizm — czyli pogląd zakładający, że państwo powinno odgrywać rolę „nocnego stróża”, wycofując się ze swoich dawnych obowiązków, oddając pierwszeństwo abstrakcyjnym siłom rynku — w Szwecji umarł i nikt nie jest zainteresowany jego reanimowaniem. Większego sukcesu szwedzka lewica nie mogła sobie wymarzyć. A jakie z tej historii płyną wnioski dla Polski? Być może ten, że SLD mogłoby się lewicowości zacząć uczyć od szwedzkiej prawicy?

[Polemika z tekstem](#)

Przypisy:

[1] "Countries that, like the Nordics, are investing heavily in education are likely to see rising levels of income per capita, growing success in reducing poverty and an increasing ability to establish a presence in the global economy," [said Augusto Lopez-Claros](#), Chief Economist and Director of the World Economic Forum's Global Competitiveness Network."

[2] [Anna Delick: "Zerkanie w górę mapy"](#) Krytyka Polityczna 17.12.2005

[Bogusław Siemiątkowski](#)

Publicysta

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 17-08-2008 Ostatnia zmiana: 17-08-2008)

[Oryginał.](#) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6018>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób

odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl